

Co mnie... (na rajdzie Kormoran)

Byłam w tym roku na akcji STOP KORMORAN. Dziennikarze, uczestnicy rajdu, wojewoda olsztyński, w końcu i my wszyscy spodziewaliśmy się wielkiej akcji... „Największa blokada od czasów Czorsztyna” przeczytałam w jednej z gazet. Rzeczywiście, wiadomości z ubiegłorocznego rajdu oraz sprowadzona brygada antyterrorystyczna (która uratowała już niejedną akcję) mogły stworzyć w wyobraźni jakiś obraz tegorocznego protestu. Było jednak inaczej...

Rajd się odbył a my, tzn. kilkusobowa grupa (w porywach kilkanaście osób, a nawet kilkaset gdyż kibice, którzy stali za nami wyglądali jakby popierali nasz protest) wyrażaliśmy swój sprzeciw tylko poprzez pikietę.

Ciekawe, że wśród nas nie było nikogo z pobliskiego Olsztyna, natomiast trzy osoby z Pracowni aż z Południa. Świadczy to trochę o sile i charakterze ruchu obrony przyrody w Polsce. Czy zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy? Być może nie. W tej sytuacji najważniejsze jednak było zachowanie spokoju i nie przecenianie możliwości. Naszym głównym celem było nie dać się rozjechać, bo jak mogliśmy wywnioskować wielu osobom byłoby to na rękę.

Co mnie przeraziło...

Staliśmy z transparentami na tzw. odcinku specjalnym trasy, na zakręcie (trasa przebiegała po nieutwardzonej drodze, w lesie, gdzie na początku widniał znak drogowy „zakaz ruchu wszelkich pojazdów”). Kiedy nadjechało pierwsze auto myślałam, że rzucę transparent i zacznę uciekać. Miałam uczucie jakby to pędzące, ryczące „coś” miało zaraz na mnie wpaść. Po przejeździe ostatniego samochodu droga leśna wyglądała jakby była zaorana - można było sadzić ziemniaki.

Co mnie rozczuliło...

Opieka policji, która jak cień chodziła za nami. Krok w krok. „Policja naszym przyjacielem jest”!? - zdziwił się jeden z uczestników pikietę. Ale właśnie tak było. Policja była ucieszona formą protestu, bo oszczędził im roboty. „O, starzy znajomi” - zwracali się do nas „może sobie tam staniecie, bo tutaj was nie widać”, „nic wam nie grozi... my czuwamy”.

Co mnie znużyło...

Odwieczne hasła ze strony „gawiedzi” w stylu: Zajmijcie się sprzątnięciem lasu, zadbajcie o czystość... Pewna pani zaproponowała mi, bym postawiła jej przed domem kubły na śmieci. Może powinniśmy chodzić po domach kibiców i sprzątać?

Co mnie rozśmieszyło...

Wśród wymienianych hobby naszych rajdowców jeden... **kochał przyrodę!**

Co mnie ucieszyło...

Gorące słowa poparcia jakie słyszeliśmy. Najczęściej z ust emerytów: „Niech was Bóg błogosławi”, „Kochana młodzież” itp. Niestety, słowa te nie były poparte żadnym konkretnym czynem. Ludzie się boją o swoją pracę albo nie wierzą, że od nich też może coś zależeć.

Co mnie zaskoczyło...

Że działaliśmy przy poparciu ministra ochrony środowiska. Minister Żelichowski w swym liście do wojewody prosi o spełnienie naszych postulatów oraz pisze że nas popiera.

Co mnie zdziwiło...

Przechodząca obok nas mama mówi synkowi: „... widzisz, jak przejedzie taki rajd to wszystko zniszczy”.

Co mnie wkurzyło...

Myślałam, że Arek z Rafałem (organizatorzy akcji) mają jakąś manię prześladowczą, upatrując wszędzie zagrożenie. Czy ich obawy były jednak bezpodstawne? Nie łączono rozmów telefonicznych z biurem akcji, Arkowi grożono nawet w obecności policji, kibice wytropili naszą tajną bazę i zagrozili spaleniem...

Anna Targiel